

ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

Prenumerata rocznie rubli 4.

Adres Redakcyi i Administracyi, Warszawa ul. Tamka № 46, m. 5.

UWAGA. Administracja „Śpiewu Kościelnego“ najuprzejmiej prosi o jaknajwcześniejsze nadsyłanie prenumeraty, od tego bowiem zależy drukowanie ilości egzemplarzy następnego numeru.

Listy Ich Excelencyi

Księży Biskupów i Księży Administratorów,
otrzymane przez nasze „Stowarzyszenie“, a wydrukowane w porządku chronologicznym.

I. DYECEZJA WŁOCŁAWSKA.

Biskup Włocławski czyli Kaliski.

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Z głębokiem, a szczerem zadowoleniem przychylając się do prośby Zarządu Stowarzyszenia o naznaczenie z pośród Kapłanów mojej dyecezyi patrona dla tegoż Stowarzyszenia, niniejszem przeznaczam na wspomniane stanowisko profesora podwładnego mi Seminarjum Dyrektora chórów katedralnych Ks. Kanonika Leona Moczyńskiego, zaszczytnie znanego z dotychczasowej energicznej, pełnej zapału i owocnej pracy na polu śpiewu i muzyki w duchu czysto kościelnym.

Żywiąc niepłonną nadzieję, że patron ten wywiąże się chlubnie z włożonego nań obowiązku oraz życząc, aby Stowarzyszenie Organistów z każdym rokiem krzepło i pomyślnie się rozwijało na większą chwałę Bogu na pożytek Matce-Kościółowi i spo-

łeczeństwu—na zbożną pracę Waszą z serca udzielam pasterskiego błogosławieństwa.

† Fr. Zdzitowiecki Ep.

Regens Kancelarii Ks. W. Owczarek.

II. DYECEZJA SEJNENSKA.

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Na pismo z d. 28 z. m. № 41. do mnie wystosowane, mam zaszczyt powiadomić, że z największą przyjemnością patronat nad Stowarzyszeniem przyjmuję.

Z uwagi jednak, że przy różnych moich nie raz i wielce zatrudnionych obowiązkach, nie zawsze mógłbym w porę czynić zadość różnym potrzebom Stowarzyszenia, przeto, zaradzając tej niedogodności, przeznaczyłem współpatrona Wielebnego Księdza Piotra Budzejkę, Dziekana Marjampolskiego, proboszcza parafii Godlewskiej w Godlewie, Suwalska gub. (poczta na miejscu), o czem jednocześnie z niniejszem powiadomiłem rzeczzonego kapłana.

Życzę Stowarzyszeniu najlepszego powodzenia, oraz obfitych łask Bożych.

Ksiądz J. Antonowicz,

Pralat Administrator djec. Sejneńskiej.

III. KONSYSTORZ JENERALNY PŁOCKI.

*Do Zarządu Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa
w Królestwie Polskiem.*

Konsystorz ma zaszczyt powiadomić Zarząd Stowarzyszenia, że wskutek prośby Jego z d. 28 lutego r. b. № 39. Najdostojniejszy Pasterz Dyecezji Płockiej zamianować raczył patronem Stowarzyszenia na dyecezyę płocką przewielebnego J. X. Kanonika Eugeniusza Gruberskiego.

Naznaczenie na to stanowiska kapłana, który takie zasługi położył w podniesieniu śpiewu kościelnego i tyle dokłada pracy w celu podniesienia i wiedzy fachowej i dobrobytu wśród pp. Organistów, niech będzie dowodem, jak gorąco Jego Excelencyi leży na sercu polepszenie doli pp. Organistów, któ-

rzy ze swej strony nie ulegając podszeptom pism i ludzi krańcowych pojęć, niech w cierpliwości, spokoju i miłości Chrystusowej pracują pocziwie — to praca Ich przy błogosławieństwie Bożem, niewątpliwie pożądane wyda owoce. Ku osiągnięciu tego celu Najdostojniejszy Pasterz udziela Swe pasterskie błogosławieństwo.

Sędzia Surogat

Kanonik Ks. A. Rzewnicki.

Sekretarz K. K. Targowski.



Przyczynek do historyi muzyki w Polsce

Skreślił Sulima.

Za panowania Leszka Białego około r. 1200 papież Inocenty III pisze do Henryka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby usunął pierwsze nadużycia w kościołach. Występowały w nich bowiem na scenę (monstrum larvarum) maski i ludowi dawane były widowiska.

Z początku widocznie było to pewnego rodzaju przedstawienie na tle religijnem, potem wkradły się nadużycia i rzecz tą ze świątyń usunięto. Ułożone wszystko było w ten sposób: muzyka, deklamacya, śpiew.

Święta Bożego Narodzenia obchodzono w Krakowie po domach z muzyką i śpiewami. Śpiewacy przebrani byli w kostiumy i maski. Uchwała z r. 1378 zabrania dawać takim wszystkim pieniędzy, oraz innych rzeczy (z wyjątkiem kościelnych i dzwonników, którym każdy obowiązany jest dać).

Jest to właśnie początek dyalogów muzycznych, co jeszcze i dziś jako ślad zostało w szopkach urządzanych podczas zapust. W naszych czasach są także szopki, służą dla zabawy dzieci i dorosłych. Trzeba tylko uważnie posłuchać, a nieraz znajdziemy w nich tematy starych, z przedparuset laty melodyi. Dzisiejsza szopka przedstawia nam dyalog pobożny, ale krótki.

Chrystus Pan się rodzi, witają Go trzej królowie, ukazuje się Herod, każe wycinać dzieciątka w pień. Chrystus Pan ocalał, a szatan Herodowi głowę ucina i porywa go do piekła.

W tych samych czasach powstały pątnictwa czyli pielgrzymstwa. Wracający z wędrówek do Ziemi św. Rzymu oraz rozmaitych cudownych miejsc—śpiewali pieśni o cudach świętych, o dziwach rozmaitych, o żywocie Chrystusa Pana i Najświętszej Panny. Zajmowało to lud prosty, choćby dlatego, że człowiek zawsze łaknie nowych wrażeń. Gro-

mamy pielgrzymów i pątników po miastach i wsiach przeciągały śpiewając, rozumie się, z muzyką wykonywaną na rozmaitych instrumentach. Płaszcze pielgrzymów i kapelusze pokryte były skorupami płazów, obrazkami świętych i różniły się co do stroju od innych.

Na rynkach i cmentarzach wystawiono im podniesione miejsca i słuchano tego rodzaju śpiewu, połączonego z muzyką.

Taką chwilę doskonale odmalował Jeske-Choiński w powieści „Tyara“ i Korona“ gdzie do Zamku rycerzy dostaje się pielgrzym wędrowny i następnie przyjęty opowiada mieszkańcom o rozmaitych rzeczach. Że słuchano chciwie tych wieści to nie dziwnego, bo nie było wtedy gazet.

Jeżeli dzisiaj z taką skwapliwością rozchwytywane są gazety, to cóż dopiero mówić o tamtych odległych czasach, kiedy rzadko się trafił gość podobny i urozmaicił opowiadanie śpiewem i muzyką.

Ustawy Synodu z r. 1420 wspominają o widowiskach publicznych. Były to naśladownictwa francuskich bractw Męki Pańskiej, same w sobie może i nie złego nie zawierały, ale intermedya były niemożliwe. Dlatego też zabronione zostały, bo nie były zgodne z ówczesnym duchem karności kościelnej.

Że były publiczne — ułożone zostały w języku polskim. W dyalogu o święcie św. Jana, przekopiowanym w r. 1513, jest mowa czysta, poprawna, ówczesna; widać to z pieśni Heroayady płaszącej.

Przy końcu Wielkiego Postu, dawano rozmaite dyalogi o męce Pańskiej, zawsze jednak ze śpiewem i muzyką. W 1500 r. u Dominikanów w Krakowie wystawione było podobne widowisko.

Akademicy krakowscy w szkołach parafialnych urządzali przedstawienia mięsopustne, które zgromadzały wielką ilość widzów, a inicjatorom dawały znaczne dochody. Młodzież w ten sposób, zresztą zupełnie godziwy, zarabiała sobie na utrzymanie i naukę.

Dyalog dominikański w r. 1533 trwał cztery dni, zaczynał się w niedzielę kwietnią od prologu, wyobrażającego wjazd do Jeruzalem, a kończył na pogrzebie Chrystusa w środę po południu.

Wybierali Dominikanie na to miejsce osobne, budowali kosztowny budynek — szykowano się prawie cały rok. Była tam cała męka Pańska w dyalogach.

Do całości należą następujące osoby: Pan Jezus, Marya, Magdalena, Jan, Piotr, Anieli, Cleophe, Login, Annasz, Kaifasz, Herod, Piłat, Biskupi, 12 Sędziów, Pisarz, Woźny, Cuirowie, Dyabeł, Iudas, Rotmistrz.

Żołnierzy 10, Szymon, Malchus, Kucharka, Rabinów 6. Józef z Arimathei, Nikodem, Naśmiewscy, Łotrowie, Chłopiec, Ogrodnik, Miłosierdzie, Pokuta, Konsylium, Rozpacz, Smutek, Symfonia, Echo, Miłość oraz inne jeszcze osoby.

Podzielono całość na 108 scen. Nie od rzeczy będzie przytoczyć ten wyjątek.

Jezus mówi do uczniów, którzy śpią:

Uczniowie moi mili jesteście,

Ale czemu tak śpicie bezpiecznie?

Nie mogliście ze mną czuwać,
 I w małej chwili na modlitwie trwać.
 Nie wiecie, że w radości tego utrapienia
 Dusza moja srodze w wszem utęskniła.
 Anioł ukazuje się Chrystusowi Panu z krzyżem i kielichem:
 Pozdrowion bądź Jezusie: Ojciec Twój w niebiesiech,
 Przyjmuje ten pot krwawy, znajduje pociechę.
 Chrystus Pan mówi do Anioła:
 O mój drogi Aniele! przyniosłeś zmiłowanie
 Bo duszne męki przyszły wielkie na mnie.
 Na Boże Narodzenie były też ładne dyalogi.

(d. c. n).



ORGANY

Tłumaczenie z niemieckiego.

Organy słusznie noszą nazwę króla instrumentów; albowiem nie ma instrumentu, który mógłby się pochwalić taką jak organy, wzniosłą powagą i majestatem, takim wielkiem bogactwem barw dźwiękowych i dynamicznych odcieni, taką łagodnością i wdziękiem a jednocześnie taką imponującą pełnością i takim blaskiem, taką prawdziwie królewską świetnością dźwięku. Spokojny, ciągły, jasny i przejmujący dźwięk organów przedewszystkiem nadaje się do podtrzymania śpiewu kościelnego i do towarzyszenia temuż; ich poważne, beznamietne a pobudzające do nabożeństwa brzmienie, najżywiej wywołuje uczucie prawdziwej pobożności, będąc zarazem środkiem wyrażenia i uwydatnienia świętego tekstu. Dla tego też organy są właściwym instrumentem Kościoła. One są także jedynym instrumentem, który Kościół uczynił swoim i dla którego postanowił kościelne święcenia, oddające organy na wyłączną służbę Najwyższemu.

„Wyraz organy (łac. Organum, franc. Orgue, włoskie Organo, ang. Organ, niem. Orgel) pochodzi od greckiego (Organon), co znaczy narzędzie, instrument, a ztąd także muzyczny instrument; tak jak Pismo Święte otrzymało nazwisko „Księgi nad księgami „(Biblj)“, tak otrzymał znany, uświecniący służbę Bożą imię „instrumentu nad instrumentami“ (Organon). W rzeczy samej wielkie organy naszych kościołów i sal koncertowych, są również prostym instrumentem, jak Biblja jest prostą książką“ (Dr. H. Rrieman).

Ze względu na wydawanie dźwięku organy są instrumentem dętym, ponieważ ich piszczałki wydają brzmienie pod wpływem nadymania. Potrzebnego wiatru, względnie ciśnienia powietrza, dostarczają miechy.

Rozróżniamy głównie: faldowe, sprężynowe i cylindrowe miechy.

Mogą być one poruszane przez kalkancistę za pomocą leptania, ciągnięcia albo za pomocą drągów lub korby, a także za pomocą motoru (gazowego, naftowego, benzynowego, wodnego, lub elektrycznego).

Z miechów powietrze przechodzi do głównego kanału wiatrowego który zwykle rozdziela się na mniejsze a te prowadzą do wiatrownic i do pneumatyki, jeżeli ta znajduje się w organach,

Wiatrownice bywają klapowe (dawniej używane) i stożkowe (wynalezione przez Waleker'a).

W ostatnich czasach zjawiają się różne systemy wyłącznie pneumatycznych i elektropneumatycznych wiatrownic. Wnętrze wiatrownicy zawiera: przegrody, kanały i przewody, które zamykają powietrze dla pojedynczych rejestrów i dźwięków; posiadają również wentyle klapowe, wentyle stożkowe, języki rejestrowe, mieszki pneumatyczne i wiele innych części, stosownie do systemu. Wyżej wspomniane wentyle klapowe i stożkowe połączone są z klawiaturą sposobem mechanicznym, pneumatycznym lub elektrycznym, a czasem wszystkie te środki bywają zastosowane. Naciskając lub wyciągając rejestr głosowy otwieramy kanał, do którego wpada wiatr pod cały szereg piszczałek. Naciskając klawisz otwieramy klapę lub stożek, a przez tak odkryty otwór wiatr z kanału wpada do piszczalki stojącej u wylotu otworu, która wydaje odpowiedni dźwięk. Puszczać klawisz zamykamy otwór pod piszczalką która grać natychmiast przestaje; zamykając zaś rejestr, zamykamy dostęp wiatru do kanału głosowego.

Każdy organ co najmniej posiada tyle wiatrownic, ile i klawiatur. Na wiatrownicach stoją rzędy piszczałek. Jeden taki rząd od wielkiej do małej piszczalki, podobnych do siebie tak zewnętrznym wyglądem jak i charakterem wydawanych tonów, nazywamy rejestrem albo głosem.

Co do wysokości wydawanych tonów głosu dzieli się na: 32 stopowe, 16 st. 8 st. 4 st. 2 st. i 1 st. Wyraz stopa oznacza się przecinkiem przy odnośnej cyfrze: np. 8' = 8 stop. Nazwy te pochodzą ztąd, że piszczalka odnosząca się do najniższego czyli wielkiego C na klawiaturze organowej musi posiadać odpowiednią wysokość, a mianowicie: w rejestrze 16' musi być wysoką 16 stóp i daje 32 drgnięć na sekundę

"	8'	"	"	"	8	"	"	64	"	"	"
"	4'	"	"	"	4	"	"	128	"	"	"
"	2'	"	"	"	2	"	"	256	"	"	"
"	1'	"	"	"	1	"	"	512	"	"	"

Rejestry organowe, odnośnie do sposobu wydawania tonów, dzieli się na labialne i języczkowe.

Labialne albo wargowe piszczalki składają się: z nogi, serca, dolnej i górnej labli i korpusu. Prócz tego posiadają wasy, stroiki, przykrywki, szpaty i rurki. Otwór między dolną labią a sercem nazywa się szpacyą, zaś otwór między dolną a górną labią,—wycięciem. Ton powstaje w taki sposób, że wiatr wpada do piszczalki przez nogę, przeciska się przez szpacyę, uderza o kant górnej labii, rozdziela się i wprawia w drganie kolumnę powietrza zawartą w korpusie piszczalki.

Co do materyału, to rozróżniamy piszczałki drewniane i metalowe. Do wyrobu piszczałek używa się rozmaitego gatunku drzew a z metalów czystą cynę lub też spław cyny z ołowiem. W ostatnich czasach poczęto używać cynku lecz ten okazuje się niepraktycznym. Piszczałki drewniane zwykle wydają tony ciemne i miękkie, zaś metalowe—ostrzejsze i jaśniejsze. Z drzewa bywają flety otwarte i kryte 8', 16' i 32' szczególnie w niskich oktavach; również i flety 4' bywają drewniane.

Głosy labjalne bywają otwarte, kryte i półkryte. Do rodziny otwartych należą pryncypały, oktawa, superoktawa, oetawbas, pryncypalbas, mixtura, flet konieczny, gemshorn, koncertowy flet, tibia, jak również, gamba, viola, salicional, aeolina, fugara, pryncypał skrzypcowy, wiolonczela i inne. Do krytych należą bourdon, subbas, i flet kryty.

Półkrytym jest rohrflet posiadający w przykrywie otwór z małą rurką, a wydający ton pełny.

Wielki wpływ na charakter głosu posiada mensura, t. j. stosunek szerokości do wysokości piszczałki: piszczałki wysokie a wąskie są wązkomensurowe, zaś szerokie — szerokomensurowe. Piszczałki szerokomensurowe wydają ton pełny, okrągły ale z małą ilością dźwięków akustycznych, których więcej wydają piszczałki wązkomensurowe.

Wielkość wycięcia pomiędzy górną labją wpływa również na charakter dźwięku: im większe wycięcie, tem ciemniejszym jest dźwięk, im mniejsze — jaśniejszy.

Co do kształtu piszczałki bywają: cylindrowe, czterokanciaste, stożkowe i piramidalne. Kształt i forma piszczałki wpływa również na charakter dźwięku.

Grubość ścian piszczałki powinna być odpowiednią do wysokości, wpływa to bowiem szczególnie na siłę tonu; naturalnie, gra tu wielką rolę dobroć użytego materyału, sumiennosc wykonania, a również siła i równość dopływu powietrza.

Głosy labjalne bywają proste i mieszane: przy pierwszych na każdy klawisz przypada jedna piszczałka, przy drugich dwie lub więcej. Stosownie do ilości przypadających piszczałek taki głos nazywamy, 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 chórowym.

Głosy *języczkowe* (pofranz. jeux à anche po angiel. Reed stops, po niemiecku Zungenstimmen) mają następujące części: nogę czyli podstawę, rynnę w której chodzi język, język czyli plastynkę metalową, hak do strojenia i rezonator. Ton powstaje przez vibracyę języka, który jednym końcem jest przytwierdzony do rynny, a drugi koniec ma swobodny. Hak do strojenia przyciska język do rynny i z jego pomocą można swobodną część języka skrócić lub przedłużyć. Skracając język otrzymamy ton wyższy, wydłużając—otrzymamy ton niższy. Rynna i hak do strojenia umocowane są w oddzielnej części piszczałki, nazywającej się głową. Hak do strojenia wystaje po nad głowę, aby mieć możność strojenia nie poruszając całego przyrządu: pociągając hak w górę przedłużamy język, pobijając wdół — skracamy go.

Głosy *języczkowe* dzielą się na: uderzające, w których język jest szerszym niż otwór rynny, przez co język przy vibracyi uderza o jej

ścianki wyłożone skórą, na podobieństwo języka przy klarynecie, i swobodne, w których otwór jest węższym niż otwór rynny, przez co może swobodnie poruszać się w obydwie strony. Do uderzających, a więc posiadających ton ostrzejszy, zaliczają się: trąbki, puzony a czasami oboje i angielskie różki; do swobodnych: klarnety, fagoty, vox humana, fis-harmoniki i euphonie. Te głosy brzmią łagodniej. Rezonatory bywają; większe z drzewa i mają formę odwróconej piramidy, a mniejsze z metalu i mają formę odwróconego stożka; wysokość rezonatora zwykle równa się $\frac{2}{3}$ wysokości odpowiedniej piszczałki labjalnej.

Odnosnie do wydawania tonów, dzielimy głosy na główne i pomocnicze. W manualach głosami głównymi są 8', inne zaś, jak 16' 4' 2' i t. d. są pomocniczymi.

W pedale głównymi czyli podstawowymi są głosy 16; inne zaś, jak 32' 8' 4' i t. d. są pomocniczymi. Normalnym więc tonem dla najniższego C jest dźwięk *c*, czyli o jedną oktawę niższy niż na manuale.

Głosy pomocnicze mają na celu zastąpienie i wzmocnienie dźwięków akustycznych *), przez co ton organowy nabiera świeżości, blasku i życia.

W starych organach używano wielką ilość głosów pomocniczych, przez co ton główny niknął zupełnie i gra organowa była wrzaskliwą. W nowszych czasach ograniczają się do niewielkiej ilości 4, 2 stop: a także na mixturze i kornecie, który zastępuje mixturę w manuale słabszym.

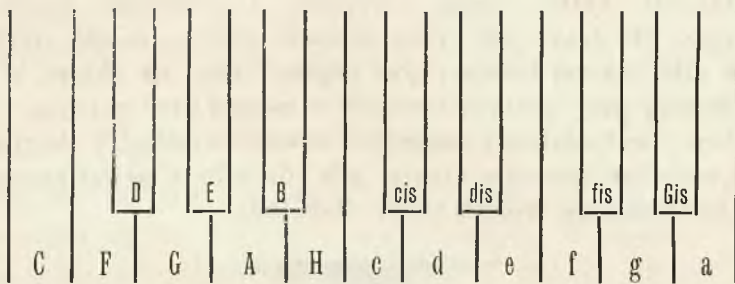
Wszelkie środki do kierowania organem znajdują się w komodzie organowej; tutaj znajdują się klawiatury, rejestry i inne środki celowe do opanowania organu.

Klawiatury rozróżniamy ręczne i nożne; klawiatury ręczne, od łacińskiego słowa manu — ręka, nazywamy manualami, klawiaturę nożną, od łacińskiego słowa pedes — noga — pedałem. Obecnie przeważnie budują organy z dwoma manualami; tylko bardzo małe instrumenty (3—7 rejestrów) mają jeden manual. Większe instrumenty posiadają 3, czasami 4 a bardzo rzadko 5 manualów, które w formie tarasów mieszczą się jedno nad drugimi. W nowych organach za główny albo I manual (niem. Haupt., franc. Grand Orgue albo Grand manuel, angielski Great Organ) uważa się zawsze najniższy; sąsiedni wyższy uważa się za II manual (niem. Neben manual, fran. Positiv, angielski Choir). Każdy wyższy manual posiada słabszą siłę od sąsiedniego niższego. Trzeci lub czwarty manual posiada zwykle łagodne głosy solowe; wszystkie te głosy mieszczą się zwykle w szafie posiadającej ruchome żaluzje, przy pomocy których można dźwięki wzmacniać lub tłumić. Przy instrumentach mniejszego rozmiaru pomieszcza się w takiej szafie wszystkie lub pewną część głosów drugiego manualu.

*) Uderzając na dobrym fortepianie dźwięk C wielkiej oktawy w kształcone ucho, prócz tonu głównego, odróżnia cały szereg innych tonów, a mianowicie: małe c, małe g, razkresłne $\bar{c}$, $\bar{e}$, $\bar{g}$, $\bar{b}$, i dwarazkresłne $\bar{\bar{c}}$. Dźwięki te nazywamy akustycznymi. Każdy ton główny posiada swoje odpowiednio dźwięki akustyczne.

Manuały zwykle posiadają po 54 klawisze, od C do $\overline{\text{f}}$ włącznie, rzadko dochodzą do $\overline{\text{g}}$, $\overline{\text{a}}$ lub $\overline{\text{c}}$ nawet. Normalna klawiatura pedałowa (obecnie buduje się zwykle tylko jeden pedał; dawniej budowano czasem dwa) ma zwykle 27 klawiszów, od C do $\overline{\text{a}}$; rzadko dochodzi do 30 klawiszów czyli do $\overline{\text{f}}$. Zdarzają się klawiatury pedałowe posiadające tylko 25, 24, 21, a czasami tylko 12 klawiszów.

W starych organach, tak w pedale jak i w manuale, bywają najniższe oktawy niepełne i brakuje im dźwięków Cis, Dis, Fis i As; oktawa ta wygląda tak, jak gdyby rozpoczynała się od E, w rzeczywistości zaś jest tak:



Po prawej i po lewej stronie klawiatur, a często nad nią, umieszczone bywają rejestry. Rejestry te miewają rozmaite formy: w starych organach mają formę dość dużych rączek; w nowszych mają formę małych rączek, deseczek i klawiszów, otwieranie i zamykanie których jest bardzo lekkie.

Rejestry są brzmiące, czyli takie, za pomocą których dopuszczamy wiatr do kanałów, i mechaniczne, które ułatwiają rejestrowanie. Na każdym rejestrze znajduje się wypisana jego nazwa i wysokość. Czy rejestry odnoszą się do manualu I-go, II-go lub pedału, rozróżniamy zwykle po kolorze etykietek.

Do rejestrów mechanicznych zaliczają się:

1. Kopulacje (z łacińskiego copula — połączenie) które łączą między sobą oddzielne manuały lub też klawiaturę pedałową z manuałem, co daje możność nawet przy małej ilości rejestrów wydobywać rozmaite kombinacje głosowe. Bywają również kopulacje oktawowo, które łączą klawisze z klawiszami o oktawę niżej lub wyżej. Wszelkiego rodzaju kopulacje mechaniczne działają nie zbyt pewnie i sprawiają, że gra jest ciężką, a na organach o wielkiej ilości rejestrów wprost niemożliwą; przy zastosowaniu pneumatyki lub elektryczności trudność ta znika.

2. Do niezmiernie ważnych rejestrów mechanicznych zaliczyć należy: Pleno, Forte, Mezoforte, Piano. Naciskając Pleno — otwieramy wszystkie rejestry, naciskając Forte — otwieramy również wszystkie rejestry prócz mikstur i innych głosów mieszanych; Mezoforte otwiera mniejszą połowę głosów organowych a Piano tylko kilka najślabszych. Z tego widzimy, że są one wielkiem ułatwieniem przy rejestrowaniu i obecnie nawet w niewielkich organach znajdować się powinny.

3. Rejestr mechaniczny crescendo-diminuendo ułatwia stopniowe wzmacnianie i słabnięcie gry; jest on tak urządzony, że naciskając nogą (zwykle prawą) klapę obracamy koło, które stopniowo samo otwiera lub zamyka rejestry. Rejestr ten umożliwia więc dojście od najślabszego pp. do Pleno i odwrotnie.

4. Bardzo ważną rolę gra crescendo przy pomocy żaluzji, o którym wyżej było wspomniane.

Znajdują się jeszcze i inne rejestry mechaniczne, których jednak wyliczać nie będziemy, gdyż zdarzają się bardzo rzadko lub też bywają bezwartościowymi zabawkami.

Obowiązkiem organisty jest dokładnie poznać swój instrument, czego można dokonać tylko przez cierpliwe i sumienne studja. Aby poznać organ, nie dosyć jest tylko samemu grać — należy słuchać grających na nim; inaczej bowiem głos organu brzmi na chórze, a inaczej na dole; inaczej przy pustym kościele, a inaczej przy pełnym.

Zdolny i wykształcony organista, nawet i z małego i ubogiego organu zdoła wydobyć rozmaite efekty, gdy dlabiduda nawet przy najwspanialszym instrumencie, będzie tylko dlabidudą.



P O D R Ę C Z N I K I

Zalecone przez Komisję Egzaminacyjną Stow. Org.

I. Liturgika.

1. *Ks. Surzyński Józef* Obrzędy Mszy Ś-tej oraz godzin kano-nicznych.
2. *Ks. Surzyński Józef.* Rok kościelny, czyli opis uroczystości. Wydanie Leitgebera w Poznaniu.

II. Teorya muzyki.

1. *Studziński Fr.* Zasady muzyki.
2. *Żeleński Wł.* Nauka pierwszych zasad muzyki.
3. *Noskowski i Zawirski.* Nauka harmonii.
4. *Zawirski.* Nauka harmonii w streszczeniu.
5. *Noskowski Z.* Nauka kontrapunktu (w druku).

III. C h o r a ł.

1. *Haberl Fr.* Magister choralis.
2. *Surzyński Józef Ks.* Kancyonał.

3. *Surzyński J.* Ks. Zbiór pieśni kościelnych pod tyt. „Spiewajmy Panu“.
4. *Moczyński L.* Ks. Śpiewnik parafialny.
5. *Czyżewski Ks.* Śpiewnik religijny.

IV. Gra organowa.

III. S t o p i e ń.

1. *Makowski Hen.* Zbiór preludyi wydanie (Gebethnera i Wolffa).
2. *Surzyński Miecz.* 55 łatwych preludyi „ ”
3. *Żeliński Wł.* Preludja zeszyt 1-y (dwu i trzygłosowe).

II. S t o p i e ń.

1. *Surzyński M.* Op. 21 Trya (wyd. Geb. i Wol.).
2. *Surzyński J.* Ks. Preludye dwa zeszyty Leitgebra.
3. *Surzyński Stef.* Zbiór preludyi ser. I. II. III. IV.
4. *Fink* 16 preludyi z opalcowaniem (wyd. Rüter-Bidermana).
5. *Żeleński Wł.* Preludya zeszyt II (czterogłosowe).
6. *Brosig*, Dzieła organowe zeszyt I i II.
7. *Diebold J.* Op. 68 100 preludyi.

I. S t o p i e ń.

Bach J. Fugi w rodzaju wielkich G mol i A mol. Sonaty i Fantazje Surzyńskiego, Reinbergera, Guilman't'a, Bossiego i innych.

Tablica modulatoryjna.

c	As	cis	A	d	B	es dis	H
f	Des	fis	D	g	Es	gis	E
b ais	Fis Ges	h	G	c	As	cis	A
es dis	H	e	C	f	Des	fis	D
gis	E	a	F	b	Fis Ges	h	G
cis	A	d	B	es	H	e	C

Objaśnienie do tablicy.

Wszystkie litery, znajdujące się w kwadratach, oznaczają trójdźwięki; litery wielkie oznaczają trójdźwięki majorowe, zaś litery małe trójdźwięki minorowe, np. lit. A oznacza akord A, cis, e; lit. a—a, c, e. Wszystkie sąsiednie pola w górę, w dół, na prawo, na lewo, jak również i pola łączące się rogami kwadratów zawierają trójdźwięki, które można łączyć bezpośrednio i które posiadają dźwięki wspólne. Chcąc wykonać modulację według tej tablicy należy przedewszystkiem odnaleźć akord I stopnia tej tonacji z której wychodzimy i I stop. tej tonacji do której idziemy, a następnie obrać sobie drogę po linii prostej lub krzywej, jaką zamierzamy dojść do celu. Gdy mamy już przygotowany plan modulacji rozpoczynamy ją akordem I stop. tej tonacji z której wychodzimy, a przechodząc z pola na pole bierzemy te akordy, które na nich są oznaczone, aż dojdziemy do akordu I stop. tej tonacji, do której idziemy, poczem należy zrobić kadencję doskonałą z głowy. I tak, jeżeli zechcemy przejść z A major do B major, mamy do wyboru dwie drogi; albo od A w pierwszej linii iść w dół, albo iść na prawo; weźmy tę drugą drogę jako bliższą; weźmiemy więc najpierw akord A, cis, e, następnie d, f, a, i B, d, f i jesteśmy już w tonacji B maj. Aby jednak utrwalić poczucie tonacji musimy już z głowy zrobić kadencję doskonałą, więc po akordzie B, d, f, możemy wziąć Es, g, b (IV st.) następnie **c, es, g** (II st.) F, a, c, (V st.) i zakończymy akordem I stop. B, d, f.

W taki sposób wykonane modulacje są wprawdzie słabe, ale przecież nie rażą ucha i dla tego słabym organistom zaleca się, aby zawsze modulowali według powyższej tablicy. Wkońcu można jeszcze nadmienić, że modulacje będą przyjemniejsze dla ucha, jeżeli będą wykonane powoli i głosami łagodnymi.



W sprawie uczni organistowskich.

Po przeczytaniu artykułów p.p. Kuleszy i Furmanika w sprawie uczni organistowskich, doszedłem do przekonania, że pierwszy z tych panów, praktyczniej i szerzej zpatruje się na omawianą sprawę.

Mniemania tego nie zmieniło we mnie nawet to, że Zarząd „Stowarzyszenia“ przyszedł do wniosków głoszonych przez p. Furmanika. Bojkot zupełny i solidarny prywatnego nauczania uczni organistowskich. Odpycham od siebie złośliwą myśl, która mi się nasuwa, że szkoła organistów w Warszawie dąży do wzięcia w zupełny monopol sprawy nauczania kandydatów na organistów. Powtarzam, odrzucam tę myśl, lecz dziwię się jak Zarząd Stowarzyszenia może zalecać bojkot taki, bojkot niemożliwy do przeprowadzenia, i szkodliwy nie tylko dla organistów, ich uczni, lecz nawet dla całej naszej sprawy.

Że bojkot nauczania prywatnego jest niewykonalny, że taka solidarność jest niemożliwą w praktyce, o tem wątpić nie można, i tego nie można nawet żądać od ludzi po całym kraju rozrzuconych, i rozmaitych zapatrywań, a więc o solidarności na tym punkcie próżno pisać i do niej nawoływać.

Że bojkot taki byłby ogólnie szkodliwym, tego dowiódł doskonale p. Kulesza, omawiając tą kwestyę. Nie możemy utrudniać młodym adeptom muzycznym wejścia na tę drogę, zabraniając im czerpać wiedzę muzyczną tam, gdzie im dogodniej; nie możemy krępować wolności organistów i odbierać im prawa nauczania proszących ich o to; nie wolno nam zaprowadzać apuchtinowskiego systemu nauczania. Nie możemy też narzekać na nadprodukcję organistów, ponieważ tylko w tym razie, przy obfitej podaży sił organistowskich i rozumnej konkurencyi, wybijać się na wierzch będą mogły jednostki więcej utalentowane i energiczne. Zmniejszenie liczby organistów fatalnie wpłynęłoby na sprawę muzyki kościelnej i wielu odjęłoby bodźca do pracy nad sobą, do postępu wiedzy i osłabiłoby energię w walce o byt.

A jednak — partactwo tę plagę naszego stanu, trzeba wykorzenić. Że trzeba, jesteśmy zawsze na tym punkcie wszyscy solidarni; lecz sprzeczymy się tylko o sposoby usunięcia tej anomalii w naszym stanie. I na tym punkcie zgodnie z uchwałą wiecu w Warszawie, trzymam z p. Kuleszą; to jest uważam że nie bojkot uczni, lecz wystarcanie się o prawo, aby każdy młody kandydat na organistę, bez względu czy się uczył w Warszawie czy w Koziej Wólce, zdawał egzamin przed komisyją na świadectwo dające mu wtenczas prawo otrzymania posady, i żeby tylko taki kandydat był przyjmowany na stanowisko organisty. Gdy to prawo stanie się obowiązującym, wtenczas partacz nie może nam szkodzić, będzie on wtenczas po za nami.

Przecież ten sam „Zarząd“ który dziś solidaryzuje się ze zdaniem p. Furmanika że „obecnie niema innego środka“ i radzi urządzić bojkot, nie tak dawno w swym memoryale do Ich Ekscelencyi X. X. Biskupów, starając się o wydanie prawa egzaminów pisze że „byłoby najdzielniejszym środkiem zapobiegania partactwu, a nadto najłatwiejszym sposobem usunięcia tych czynników, które najbardziej wpływają na upośledzenie stanu org.“ I rzeczywiście, wtenczas, żaden organista nie czujący się na siłach, nie będzie śmiał uczyć innych.

A wystarcąc się o wydanie i ściśle przestrzeganie tego prawa, sądzę będzie rzeczą jeszcze łatwiejszą i prędzej przyniesie nam pożądane usu-

nięcie partactwa, niż nawoływanie do bojkotu prywatnego nauczania, bojkotu niewykonalnego, szkodliwego, i niezgodnego z duchem czasu, jako krępującego wolność jednostek.

Zdzisław Dzierżęcki.

Zdolności muzyczne.

Pojęcia nasze o zdolnościach muzycznych można sprowadzić do jednego mianownika. Ogół dzieli ludzi na utalentowanych lub pozbawionych talentu. Przy tem szerzą się jakieś mgliste pojęcia o tem, co to jest ów talent. W przekonaniu pewnej części ogółu, talent to dar boży, który zjawia się u niektórych jednostek, a nawet są tacy, którzy przypuszczają, iż talent może nie pracować. Ztąd wynika, iż przed rozpoczęciem nauki muzyki, namyślają się ludzie, czy warto uczyć to lub owo dziecko, albowiem nie wiadomo, czy ma talent lub nie.

Pojęcia takie są błędne, i właśnie nad tem, co to są zdolności muzyczne pragniemy się chwilę zastanowić.

Przedewszystkiem pojęcie o talencie, jako by rodził się ze wszystkim gotowym, t. j. aby nie potrzebował pracować jest błędne.

Talent rzeczywiście posiada intuicję tak silnie rozwiniętą, iż przezuwa on niejako myśli twórcy, jako wykonawca, a tworzy nowe wspańnię kombinacye, jako twórca. Ale i talent musi wchłonąć w siebie całe zdobycze lat poprzednich, czyli musi przejść szkołę.

Szkoła nie tylko nie zaszkodzi talentowi, ale pogłębi go i uczyni wszechstronniejszym.

Utyskiwania na to, że szkoła łamie talenta są bezzasadne, talent bowiem prawdziwy nie da się złamać.

Jeżeli zdarzają się wypadki, iż ktoś po kilkoletnich studiach w szkole, nie ziścił nadziei w nim pokładanych, to z tego można wyciągnąć ten wniosek, iż tego rodzaju była to organizacya, która mogła się rozwijać do pewnego punktu. Talenta jednak są bardzo rzadkie i nie o nich pragniemy mówić w tym artykule. Chcemy się raczej zastanowić nad zdolnościami muzycznymi w ogóle spotykanymi na każdym kroku, oraz pragniemy porównać je ze zdolnościami ogólnymi.

Głównymi zdolnościami, potrzebnymi do rozwoju umysłu wogóle będą: zdolność pamięci, kombinacyjna, analityczna i zdolności uogólniania.

Czy w zdolnościach muzycznych odszukujemy te same zdolności, czy też muzycy posiadają jakieś zdolności specjalne?

W moim przekonaniu zdolności muzyczne nie różnią się w zasadzie od zdolności ogólnych, lecz muszą jeszcze posiadać wyobraźnię muzyczną oraz smak artystyczny, czego nie mają ludzie obdarzeni tylko zdol-

nościami ogólnymi. Przy wyobraźni muzycznej i smaku musi naturalnie istnieć słuch muzykalny.

Zdolność kombinacyjna potrzebna jest muzykowi, aby mógł dawać sobie radę z czytaniem i podziałem nut, z punktami, ligaturą.

Z tego wynika, iż przy nauce muzyki zdolność kombinacyjna wzrasta, czyli, że muzyka przynosi korzyści ogólno-kształcącego charakteru.

Pamięć przy nauce odgrywa także ważną rolę, musimy bowiem pamiętać nazwy nut, takty, nazwy techniczne, kompozycje i t. d. I ta zdolność zatem ogólna rozwija się przy nauce muzyki.

Zdolność analityczna ujawnia się przy frazowaniu utworów muzycznych: brak tej zdolności wpłynie ujemnie na wykończenie wykonania danego utworu.

Zdolność uogólniania wywiera wpływ dodatni przy objęciu całości przez wykonawcę lub twórcę. Brak tej zdolności wpływa na zatracenie pojęcia o całości przez zbytne gubienie się w drobiazgach.

Wyżej wspomniane zdolności obowiązują każdego człowieka wykształconego, a jak widzimy muzyka również rozwijać je musi.

Oprócz tych zdolności koniecznych dla każdego inteligentnego człowieka, muzyka potrzebuje jeszcze posilkować się słuchem muzykalnym, bez którego nie można mieć rezultatów, a także dobry muzyk posiadać musi wyobraźnię artystyczną, która szczególnie przy tworzeniu odgrywa bardzo ważną rolę.

Pielęgnowanie i rozwijanie wyobraźni artystycznej powinno być specjalnem staraniem dobrej szkoły muzycznej. Jak widzimy, zdolności muzyczne, składają się z pierwiastków zdolności ogólnych, prócz tego posiadają swe własne pierwiastki.

Ztąd wynika, iż nauka muzyki, rozwijać może umysł, w szczególności w początkach, gdzie kojarzą się wszystkie zdolności, które należy rozwijać. Muzyka zatem powinna stanowić ważny czynnik wychowania, tem więcej, iż wpływ jej na uszlachetnienie duszy ludzkiej jest bardzo duży.

Muzyka jest jedną z najlepszych przyjaciółek natur, które nie chcą być tylko zjadaczami chleba powszedniego i szkoda tego, iż u nas dotychczas traktują ją tak powierzchownie i po dyletancku.

Z. Rutkowski.



„Czem my jesteśmy“?

Te trzy wyrazy wypowiedziane na zjeździe organistów w Warszawie w dniach 9 i 10 Czerwca roku zeszłego przez jednego z delegatów, nie zostały wyjaśnione z powodu wewnętrznego wzburzenia owego mówcy, który widocznie obliczał się z następstwami, jakie mogłyby wynikać, gdyby myśl swoją chciał rozwinąć.

Jestem tego zdania, że mówca nie jasno postawił pytanie: powiedział „czem my jesteśmy“, chciał zaś chyba powiedzieć „za co nas mają“. My bowiem organiści jesteśmy tem, czem jesteśmy, ale niezawszę mają nas za tych, czem i kim my jesteśmy. Zmieniając więc pytanie mówcy wiecowego na pytanie „za co nas mają“ chęć potroszę w tej sprawie pomówić.

Roku zeszłego w naszej Płockiej dyecezyi Najdostojniejszy Pasterz wizytował parafie niektórych dekanatów w porze wiosennej. Jak zwykle szczegółowy opis wizytacyi podany był w pismach.

Otóż czytając te opisy zauważymy, że opisane są kościoły i sprzęty kościelne to tylko, z którymi styka się duchowieństwo i które duchowieństwu wyłącznie są potrzebne; o organach zaś, o chórach, zwykle niema wzmianki. Dalej opisuje się zwykle plebanje i budynki gospodarcze, proboszczowskie: wylicza się często liczbę pokoi i wygod jakie posiadają; zaznacza się, że wszystkie te budynki znajdują się we wzorowym porządku; jeżeli zaś budynki te posiadają jakie braki, to wyraża się nadzieję, że parafianie nie zaniedbają spełnić swego obowiązku i braki te wypełniać; — lecz o mieszkaniach i budynkach gospodarczych dla służby kościelnej zwykle niema żadnej wzmianki. A wszakże właśnie te budynki często są w stanie opłakanym i gwałtem domagają się choćby jakiej takiej reperacji; jak jednak widać ze sprawozdań nikt o tem nie myśli. A dla czego? Przeważnie dla tego, że organistę i jego działalność w parafii uważa się za bezwartościową.

Aby nie być niesprawiedliwym należy zauważyć, że sprawozdaniu o parafii Kadzidło zaznaczone było, iż obecny ks. Proboszcz wspomnianej parafii buduje z drzewa dom dla służby kościelnej, że dom ten jest na wykończeniu i że brak jeszcze stodoły i chlewków, które budynki, jestem pewien, dzięki gorliwości ks. Turowskiego, wkrótce staną.

Nigdy prawie, a przynajmniej bardzo rzadko, zdarzają się wzmianki o chórach kościelnych. We wspomnianym wyżej opisie wizytacyi znajduje się wzmianka tylko o chórze w Chorzeli, a zasługę istnienia tego chóru przypisuje się ks. Deludze. Wierzę, że działalność ks. Delugi mogła się wiele przyczynić do rozwoju chóru, ale nie mniejszą zasługą jest i działalność p. Jankowskiego, miejscowego organisty, który znacznie więcej czasu i zdrowia poświęcił dla jego istnienia, niż ks. D.

O innych chórach nie wspomniano, a przecież istnieją i prezentują się wcale nieźle. Wspomnę tutaj tylko chór w Ciechanowie pod kierunkiem p. Lamparskiego, miejscowego organisty; chór ten, przy poparciu ks. Proboszcza i gorliwej pracy kierownika rozwinął się bardzo dobrze. Gdy kobiety zostały usunięte, chór ten wiele na tem stracił, ale i obecny chór męzki, jakkolwiek słabszy, przecież przedstawia się dość dobrze. Smutna to jest rzecz, że właśnie działalność organistów w kierunku tworzenia i organizowania chórow nie doznaje odpowiedniego poparcia: w większości wypadków organista pozostawiony jest własnym siłom, a siły i fizyczne i moralne, są bardzo niedostateczne do przełamania wielkich trudności, jakie zdarzają się przy organizowaniu chórow. Byłoby niezmiernie pożądanem, aby Wielebne Duchowieństwo zrozumia-

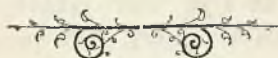
ło to, że często kilka słów zachęty do śpiewu, rzuconych z ambony, lub też do zgromadzonych śpiewaków, starczyłoby za kilka miesięcy pracy organisty.

Nie mniejszej wagi dla rozwoju chóru są wzmianki o tych chórach w pismach; wzmianka taka działa na śpiewaków bardzo dodatnio, a organiście dodaje powagi w oczach członków chóru i jednocześnie wzmacnia jego energię do tem usilniejszej pracy w tym kierunku.

Wzmianek tych brak. A dla czego? Prawdopodobnie znowu dla tego, że organistę i jego działalność w parafii uważa się za bezwartościową. Czy jednak mamy się tem zrażać i może zaprzestać pracy w tym kierunku? O nie! przeciwnie, pracujmy jak najusilniej.

Przedewszystkiem starajmy się dopełnić nasze niedostatki jako kierownicy chórów, a to przez uczestniczenie w wykonaniach lepszych chórów i przysłuchiwaniu się wzorowym chóróm; gdy zaś nabędziemy odpowiedniej wiedzy, przy energii i pomocy Bożej, zdołamy wytworzyć chóry nawet wspaniałe, które śpiewem swoim ogół parafian będą podnosiły w swery niebiańskie, a wtedy wszyscy poznają „czem my jesteśmy“.

Largo.



Kłopoty Redaktora.

Interesy zapędziły mię do Warszawy; no, a gdy się jest w Warszawie, to jakże nie skorzystać z okazji i nie zajrzeć do Zarządu Stowarzyszenia, aby się u źródła dowiedzieć, jak też tam to nasze kochane Stowarzyszenie rozwija się, rośnie, działa. Pędzę więc na Tamkę pod № 46 — biegnę po schodach na 2-ie piętro i zatrzymuję się przed drzwiami opatrzonemi № 5 i okienkiem z siatką do podpatrywania, czy dzwoniący nie jest bandytą. Stanąwszy wprost okienka i przybrawszy układną minę, sięgam ręką i dzwonię. Po chwili słychać ciche kroki: ktoś podchodzi do drzwi i lustruje moją osobę. Lustracja wypadła dla mnie pomyślnie i drzwi się otwierają. Czy pan Redaktor przyjmuje? Owszem; proszę! Wchodzę do saloniku zamienionego na gabinet redaktorski i zastałem Redaktora przy biurku nad stosem najrozmaitszego formatu listów.

Wtoku rozmowy dowiaduję się, że wszystkie te listy nadesłane zostały przez Szanownych Kolegów Organistów z różnych stron naszego kraju z prośbą o pomieszczenie ich w naszym organie.

O!, myślę sobie, te listy właśnie dadzą nam dokładny obraz, życia i prac organistów; nie obraz ich życia prywatnego, pełnego kłopotów, trosk i zmartwień, lecz obraz życia publicznego, ich działalności dla Kościoła, kraju i społeczeństwa. Proszę więc o pozwolenie przejrzenia listów, na co otrzymuję pozwolenie.

Chwytam list pierwszy i przebiegam go oczyma. Korespondent rozwodzi w nim swe żale, że oto w mieszkaniu jego podłoga ma mnóstwo dziór, zaś pod podłogą myszy mają bardzo wygodne kryjówki, z kądem w nocy wychodzą na wędrówki po mieszkaniu w celach rabunkowych, i że w czasie jednej z takich wędrówek, nie znalazłszy snac nie odpowiedniego, zaatakowały samego gospodarza w łóżku i naruszyły mu nieco ucho. Wypadek bardzo przykry, — lecz cóż na to może poradzić Redaktor.

Inny korespondent opisuje smutne przygody jakich doznał podczas wędrówek po parafii z koszykiem w ręku. Skarży się więc biedny kolega, że w pewnym miejscu wpadł w błoto po pas;—gdzieindziej psy rozzerwały mu niższą część garnituru.

Trzeci korespondent opisuje, że w mieszkaniu swoim ma bezpłatny prysznic w lecie, a ślizgawkę w zimie, z czego jest najzupełniej niekontent, gdyż reumatyzm jakiego się nabawił w wilgotnym i pełnym przeciągów kościele, nie pozwala mu zażywać tych przyjemności. Czwarty pisze... Mniejsza o to co pisze, dość że uskarża się na swoją smutną dolę.

Koledzy Szanowni! Wierzę, że skargi Wasze są najzupełniej słuszne, a wierzę tembardziej, że i ja sam mógłbym całą litanję skarg wypisać. I mnie myszy spać nie dadzą; i do moich nóg przyskakują psy z zamiarami bynajmniej nie przyjaznymi; i w mojem mieszkaniu czasem mi na głowę kapie w lecie, a w zimie woda zamarza w kubie lub konewce. Czy jednak drukowanie tych sążnistych skarg pomoże nam cośkolwiek? Zapewne ulży nam na sercu, gdyż podzieliwszy się swemi kłopotami niejako rozłożyliśmy ciężar na serce wiele. Ale, koledzy, dziura w dachu, pozostanie dziurą; pies, psem i t. d.

Więc co! Mamy siedzieć zawsze cicho, jak mysz pod miotłą i znosić cierpliwie różne dolegliwości?

Takiego sposobu załatwienia sprawy nie pochwalam. Nie jesteśmy małemi dziećmi, którym gdy coś dolega, to kręcą się, krzywią się i kwiłają. Jesteśmy ludźmi dorosłymi; gdy więc nam co dokucza, to powinniśmy umieć spokojnie, poważnie i jasno przedstawić co nas boli; lecz przedstawić tam, gdzie potrzeba i gdzie należy. Jak wiecie, Szanowni Koledzy, z poprzedniego № Śpiewu; Zarząd Stow. Org. przesłał do Ich Excencyi ks. Biskupów i Administratorów dyecezyi memoriał w sprawie bytu organistów.

W tym memoriale nie znalazłem wzmianki o smutnym nieraz stanie mieszkań i zabudowań, przeznaczonych dla organistów. Co było tego przyczyną? Mnie się zdaje, że Zarząd nie był w możności sprawy tej poruszyć; jakkolwiek bowiem powszechnie jest wiadomem, że stan tych mieszkań i zabudowań w wielu wypadkach przedstawia wiele do życzenia, to jednak Zarząd nie posiada materiału, aby skargę poprzeć dowodami i dla tego też, prawdopodobnie, sprawy tej nie poruszał, odkładając ją na czas późniejszy. Otóż wypadłoby takiego materiału dostarczyć Zarządowi.

Lecz w jaki sposób?

Na pewnym zjeździe w Warszawie, odbytym w Czerwcu roku

zeszłego, postanowiono prosić Władzę Duchowną o ustanowienie Komisji dekanalnych z Kapłanów i organistów dla zlustrowania mieszkań i zabudowań dla organistów.

Do tej pory Władza Duchowna takich Komisji nie powołała i prawdopodobnie nie powoła. Otóż podobne komisye mogłoby powołać do życia Stowarzyszenie.

Właściwie nawet nie potrzeba tworzyć specjalnych komisji, gdyż sprawę tę mogliby załatwić delegaci dekanalni, razem zwiedzając po kolei wszystkie parafie, lub też oddzielnie, podzieliwszy dekanat na dwie połowy. Sądzę, że Zarząd mógłby i powinien zająć się tą sprawą, dla czego musiał by opracować szemat, któryby ułatwił i uprościł pracę lustracyjną; konieczną bowiem jest rzeczą, aby stan mieszkań i budynków dla organistów każdej poszczególnej parafii był sumiennie zbadany i rezultat oględzin przedstawiony Zarządowi.

Szemat ten powinien zawierać pytania z rubrykami do wypisywania uwag przez delegatów. Pytania te powinny być tak obmyślane, aby odpowiedzi przedstawiły kwestyę wszechstronnie i możliwie wyczerpująco. Gdy w taki sposób materiał będzie przygotowany, Zarząd będzie mógł przedstawić Władzy Duchownej memoriał w tej sprawie.

W obecnych czasach kwestya mieszkań wszędzie jest na porządku dziennym, dowiedziona bowiem jest rzeczą, że wygodne, czyste i zdrowe mieszkanie oddziaływa na ludzi bardzo dodatnio; dla tego też widzimy, że właściciele fabryk starają się dla procowników wznosić odpowiednie budynki mieszkalne, widzimy że tworzą się stowarzyszenia, mające na celu dostarczanie tanich a higienicznych mieszkań klasie uboższej; widzimy, że prasa zajmuje się tą sprawą i często podnosi głos, nawołując do ulepszeń w tym kierunku. Rzeczą więc jest niwątpliwa, że i Władza Duchowna, gdy otrzyma jasne i spokojne przedstawienie smutnego stanu mieszkań organistów, zajmie się tą sprawą i powoli ją ureguluje.

Bądźmy jednak cierpliwi, bo, niestety, na świecie tak się jakoś składa, że w wielu wypadkach nie pozostaje nic innego, jak znosić swoje dolegliwości z możliwie największym spokojem.

Otóż Szanowni Koledzy, zamiast pisać sążniste a płaczliwe listy do Redaktora, myślmv o tem w jaki sposób możnaby biedzie zaradzić. Poprobóymy sprawę mieszkań rozwiązać według wyżej podanej recepty, a może okaże się ona właściwą. Później weźmiemy się za inne sprawy. Nie róbmv jednak kłopotu Redaktorowi i nie nadsyłajmy mu listów, które wprawiają Go w wielki kłopot: do kosza wrzucić nie wypada, a drukowanie takich listów nie przedstawia żadnych korzyści.

Fuk.



Popis Instytutu Muzycznego.

Temu lat równe czterdzieści niełada uroczystość święcił Instytut Muzyczny, wydawano tam bowiem pierwsze patenty wychowawcom szkoły, a wydano ich aż 54, a między innemi: Bohdanowi Borkowskiemu, dwom Dietzom, Władysławowi Górskiemu, Janowi Kałużyńskiemu, Fryderykowi Loppemu, Tytusowi Mikulskiemu, Elżbiecie Nieborskiej, Zygmuntowi Noskowskiemu, Władysławowi Ostrowskiemu, Karolowi Różalskiemu, Antoniemu Stolpemu, Zofii Siegenteld i innym. Ażeby uczcić dzień tak uroczysty, urządzono w roku bieżącym wolny popis, który trwał od drugiej aż do wpół do ósmej, a wykonano nim 31 numerów, w liczbie których wykonano aż czterdzieści mniejszych, lub większych utworów muzycznych. Popis jednakże, zamiast być o ile możności jak najkompletniejszym obrazem wszechstronnej całkowitej działalności instytucji, dawał tylko wskazówki w pewnym kierunku; i tak fortepian miał aż czterdziestu przedstawicieli gdy skrzypce, klarnet, śpiew i kompozycja już po trzech tylko, inne zaś klasy zaledwie po jednym. Brakowało natomiast zupełnie klasy orkiestry i chórów. Nie figurowały też wcale na programie, ani klasa organów, ani kontrabas, ani klasa dyrygowania i instrumentacji, ani też wreszcie muzyki kameralnej, dzięki czemu można było mieć tylko przybliżone i niejasne pojęcie o działalności Instytutu.

Z klas fortepianowych najlepiej przedstawiła się klasa fortepianowa prof. Michałowskiego. Uczniowie z tej klasy okazali już pewien rozmach wirtuozowski, czego nie można już powiedzieć o innych równoległych kursach. Pan Rosenberg i panna Familier byli w stanie czasami nawet zainteresować, tem bardziej, że ujawniali temperament i poczucie muzyczne już w pewnym stopniu rozwinięte; p-na Lopuska, specjalistka od cantileny, potrafiła chwilami rozbudzić odpowiednie nastroje, i p. Frieman również umiał zaciekawić w niejednym, czego już nie można powiedzieć o grze p. Januszkiewiczówny, a tembardziej o wykonaniu koncertu mendelssohnowskiego przez p. Nowacką. Znacznie inaczej wydawała się gra uczenie p. Urstejna. Nie było już tutaj tego rozmachu wirtuozowskiego, ale za to znać było pracę i studia poważne. Najlepszymi okazały się tutaj panny Sędzimir i Kronstein, dobrze też grała p. Jagodzińska. Pannie Wiśnickiej zupełnie nie pasuje koncert Rubinsteina, jako rzecz wybuchowa i temperamentowa niesłychanie. Panna Friedman nienajgorzej odegrała Bacha. Wreszcie p. Küster z klasy prof. Różyckiego wykazała wiele braków. Z klasy kompozycji prof. Noskowskiego najdotadniej przedstawiła się p. Lopuska, celująca w malowaniu nastrojowych obrazków, choć nie otrząsnęła się jeszcze z naśladowniczości i obcych wpływów; panowie zaś Rytel i Frieman w pracach swoich pokazali, iż znają formę sonaty dostatecznie, ażeby już móc pracować w dalszym kierunku z pożytkiem dla siebie.

Z klasy skrzypcowej prof. Barcewicza najbardziej zaawansowanym okazał się p. Fidelman; możnaby tylko było zarzucić wykonawcy brak temperamentu. Nieźle gra pan Lotto, p. Baruch zaś nie wyżył się jeszcze pewnej szorstkości gry.

Z klasy wiolonczelowej prof. Cinka wystąpił p. Butkiewicz, którego gra nie ma jeszcze swobody i potrzebnej lekkości, zwłaszcza w miejscach, pełnych sztuczek wirtuozowskich i biegników.

W klasie prof. Giustinianiego dodatkowo przedstawiła się p. Maniewicz, a mniej natomiast dodatkowo panna Mierzyńska. W klasie śpiewu prof. Chodakowskiego wystąpił pan Heintze, który ujawnił pewne braki.

Klasa fletu prof. Herbecka miała sumiennego przedstawiciela w osobie p. Szczepańskiego, prof. Singer przedstawił oboistę p. Kalińskiego. Z klasy

klarynetu prof. Lessera pp. Denisiuk, Chrapeczyński i Burchardt wykonali trio Boguskiego; z klasy fagotu prof. Kamaszewskiego wystąpił p. Małkajew. Dodatkowo wyróżnił się z klasy trąbki prof. Zieglera p. Daniluk, dobrze też wywiązał się ze swego zadania p. Ciszewicz z klasy puzonu prof. Gołowskiego.

Ogólnie biorąc w całej działalności instytucji znać wielką staranność i dbałość o rozwój sztuki.

F. Starezewski.



Mniej słów, a więcej czynów i rozwagi.

Jedną z wad naszych jest gadatliwość. Jesteśmy gorąci, krewcy, często zbyt szczerzy, wskutek czego nie jedno nieszczęście spadło na nas; tej wady pozbyć się nie możemy, mimo tak licznych przykładów z życia praktycznego ojców naszych, a nawet naszego.

Kiedy rozpoczął się ruch w sprawie uregulowania kwestyi organistowskiej, żądania i zamiary swoje organiści wyrażali w referatach lub na wiecach w Warszawie w różnej formie, urzeczywistnienie których widziano na ogół tylko w zrzeczeniu się. Skoro zawiązało się Stowarzyszenie i działalność rozpoczęto, ci którzyby chcieli mieć co rychlej uregulowane warunki, nie zastanawiając się nadtem co możebne, a co nie, mając już pewne oparcie w Stowarzyszeniu, zaczęli dopominać się zmiany warunków. Zdawało się wielu, zapewne przez złe zrozumienie rzeczy, że odtąd inne czasy nastały... Odtąd można sobie wyjechać z parafii na kilka dni, nie mówiąc o tem proboszczowi i t. d.

Wiemy, że pomiędzy duchowieństwem są kapłani obojętnie traktujący sprawę organistów, a nawet wrogo usposobieni; ci w ruchu naszym widzieli coś strasznego, niebezpiecznego dla siebie, czego żadną miarą pojąć nie można, nie też dziwnego, gdy stały się takie obozy, odrazu zmieniły się stosunki, które dotąd mogły być nawet dobre, przynajmniej znośne; powstały antagonizmy, sprawy i spory doprowadzone do konfliktów, oparły się o Zarząd i konsystorze. Dość powiedzieć, że z jednego dekanatu było aż sześć takich spraw. Rzecz prosta, że na tem najwięcej ucierpiał organista.

Któż temu winien? Wiadomo z praktyki, że presją nie wiele zdobyć można, a i to co zdobędziemy, trwałem i przyjemnem nie będzie.

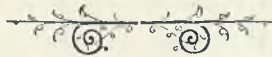
Jeżeli takich zatargów choćby po jednym na każdy dekanat wypadło, Zarząd nie da sobie rady. Wiem że będą spory, potrzebujące rozstrzygnięcia, w których organiście żadną miarą winy przypisać nie można, bo cóż powiedzieć o parafii, w której od lat kilkunastu, stale rocznie od 20 — 30, a czasem i więcej organistów bywa? toć między tą liczbą a *człowieka* przecież można trafić.

W takiej parafii nie powinien nikt dobrze myślący, a solidaryzu-

jący się z ogółem przyjmować obowiązków. I ile znów karygodnem jest psucie stosunków nietaktownym postępowaniem, gadatliwością, narzucaniem Proboszczowi swych żądań, może i słusznych, lecz nie możebnych do uskutecznienia. By tego nie było, byśmy na miano pienia-czy i krzykaczy nie zasłużyli i tem jednostki nie psuły całej sprawy a nie szkodziły wielu, niech każdy nasz postępek będzie z namysłem i rozważą czyniony. Wymagajmy tego co możebne do urzeczywistnie-nia w formie spokojnej, grzecznej, a jeżeli to najśluszniej należy się, nawet stanowczej. Jeżeli ktoś widzi, że jest nadużywany, lepiej niech postara się pocichu o inną posadę, a mając takową niech powie dla cze-go tu być nie chce, a niewinność sprawiedliwością uwieńczoną zostanie, jeżeli nie prędzej to później.

Liczmy się z każdym słowem, czy na wiecach, czy w towarzystwie: powaga — miłość niech cechują nasze postęпки. A gdy do tego i obo-wiązki nasze jak najuczciwiej wykonywać będziemy, pracując nad udoskonaleniem się w swym zawodzie, każdy z nami liczyć się będzie, przez co unikniemy wielu nieprzyjemności, nie będzie kwasów, niezgody tam, gdzie odwieczna harmonia panować winna.

R. Stańczak.



KORESPONDENCYA.

Brooklyn (Ameryka Północna) 15 Czerwca 1907 r.

Z wielką radością czytamy wiadomości z Ojczyzny o ruchu kolegów organistów nad polepszeniem naszej nieraz bardzo smutnej doli. Obecnie, gdy Stowarzyszenie Organistów już istnieje, praca w tym kierunku będzie łatwiejszą i owocniejszą. I my, organiści polacy w Ameryce Północnej, z całym tym ruchem solidaryzujemy się, i przesyłamy Stowarzyszeniu życzenia łask Bożych do dalszego rozwoju.

Prawie każdy z nas pochodzi z kraju, a opuściliśmy ojczyznę przeważnie w tej myśli, że za oceanem będziemy mieli lepszą dolę. W Ojczyźnie było nam źle — tutaj może nam i lepiej, lecz tęsknota za krajem, za swem i żre nas i zdaje się nam, że milej byłoby nam obecnie znosić biedę u siebie, niż tu nawet opływać w dostatki. Nosimy się też z myślą, aby kiedyś powrócić nazad do Kraju.

Jeżeli Szanowny Redaktor będzie uważał za stosowne, to proszę podać do wiadomości pp. organistów, aby żaden nie myślał o wyjeździe do Ameryki, bo najczęściej spotka każdego zawód. Jest nas tutaj wielu przybyszów ze starego świata, a z tej liczby ja jeden byłem tak szczęśliwy, że odrazu otrzymałem miejsce, lecz i to zawdzięczając tej okoliczności, że ojciec mój, również organista, emigrował do Ameryki wcześniej o dwa lata niż ja i przygotował mi stanowisko. Inni długi czas musieli bardzo ciężko pracować w różnych śmierzających fabrykach, bo o lżejszą i przyzwoitszą pracę, bez znajomości języka angielskiego, jest bardzo trudno.

Pod względem materjalnym organiści stoją tutaj lepiej niż w kraju już choćby z tego względu, że niema dziadowszczyzny, lecz stała pensya

i określone dochody. Praca jednak jest ciężka i przytem organista musi być wykwalifikowanym, w przeciwnym bowiem razie miejsca wcale nie znajdzie.

Bardzo mało jest tutaj posad wyłącznie organistowskich: przeważnie bywa tak, że organista jest zarazem nauczycielem, to znów organista—kościelnym, a zdarza się i tak, że trzy te obowiązki pełni jedna osoba.

Wynagrodzenie wynosi: miesięcznie od 25 do 50 dolarów pensyi stałej i dochody, równające się, mniej więcej, $\frac{1}{3}$ pensyi. Zauważyć należy, że, jeżeli organista otrzymuje 50 dol. pensyi, to stanowczo musi być dobrze uzdolnionym i musi pracować bez wytchnienia w szkole i w kościele jako kościelny.

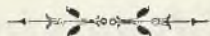
Jeżeli parafia jest mała, a co za tem idzie i pracy jest mniej, to i utrzymanie nie przenosi 35 dol. na miesiąc.

Jest znów dużo kościołów takich, gdzie księży organisty—mężczyzny nigdy nie przyjmują, a wyręczają się kobietami. Bardzo dziwnem mi się to wydawało, gdy będąc na nabożeństwie żałobnem, ujrzałem, że kondukt odprawiał ksiądz z organistą-kobietą. Nie mniej ciekawie muszą wyglądać inne ceremonje, których bez organisty odbyć nie można, a więc zastępuje go Mss. M-e Cornie — znaczy panna Kornik. Tak wygląda w wielu bardzo kościołach w Ameryce chwała Boża.

Jeżeli więc którykolwiek z kolegów myśli o wyjeździe do Ameryki, to niech się dobrze nad tem zastanowi i niech pamięta, że „lepsza w domu groch kapusta, niż w obczyźnie kura tłusta“.

Jan Blum

Organista przy kościele Ś-go Jana Kantego w Brooklinie N. Y.



ROZMAITOŚCI.

Wolność zawiązywania stowarzyszeń w obrębie całego Państwa Rosyjskiego. Komisje gubernialne w Królestwie Polskiem do niedawnego czasu zatwierdzały tylko te stowarzyszenia, które za teren działalności obierały sobie granice Królestwa. Obecnie nastąpiło wyjaśnienie Władz wyższych, że komisje mają prawo i obowiązek zatwierdzania i tych stowarzyszeń, które chcą objąć całe Państwo Rosyjskie. Jak wiadomo i „Stowarzyszenie Organistów“ miało objąć wszystkie dyecezyje Królestwa i Cesarstwa, ze względów jednak formalnych musiało się ograniczyć tylko do dyecezyi Królestwa. Obecnie przeszkoda znika i możnaby teren działalności Stow. rozszerzyć, ale wprzód należałoby się porozumieć z kolegami pozostałych dyecezyj, a gdy zgoda nastąpi, podać do Rządu o zmianę ustawy. Mam nadzieję, że koledzy z Cesarstwa nie omieszkają zabrać głos w tej sprawie.

Najstarszy organista umarł w miasteczku Andermalf w Szwajcarji Columban Russi, takie jest bowiem nazwisko organisty, w 104 roku życia, a sztuce swej oddawał się od lat 77.

W ubiegłym roku szkolnym szkołę organistowską przy Warszawskiem Towarzystwie Muzycznym ukończyło pięciu uczniów a mianowicie: 1, Borowski Władysław, 2, Malinowski Antoni, 3, Rosiński Józef, 4, Prochoń Piotr i 5, Zawistowski Marjan. Trzej pierwsi otrzymali świadectwa I-go stopnia; dwaj ostatni—II-go stopnia.

W d. 23 Czerwca w sali ratusza odbył się popis klas muzycznych War. Tow. Muzycznego w którym przyjeśli udział i dwaj uczniowie z klasy organowej, mianowicie pp. Malinowski Antoni i Rosiński Józef. Poważna krytyka pomieściła o nich bardzo pochlebne wzmianki. O ile wiadomo

Redakcji wyżej wspomnianym trzem uczniom, którzy otrzymali świadectwa I-go stopnia, zaproponowano objęcie korzystnych posad, przyjęciu których odmówili. pragnąc dalej kształcić się w obranym i umówianym przez się zawodzie. Szczęść im Boże.

W d. 10 Czerwca odbył się Zjazd pisarzy i dziennikarzy polsko-katolickich, w którym przyjęło udział wielu pracowników pióra tak z kraju jak i z zagranicy. Na zjeździe tym, redaktor naszego pisma, p. Makowski, miał wygłosić referat o zadaniach sztuk pięknych w szczególności zaś muzyki w Kościele. Ze względu na brak czasu, referat ten, jak wiele innych, nie mógł być wygłoszonym.

Odpowiedzi Redakcyi.

Na skutek wielu zapytań, redakcyja podaje do wiadomości, że termin egzaminów dla pp: organistów nie został jeszcze ustanowionym przez Komisję Egzaminacyjną. Gdyby jednak zgłosiła się pewna ilość kandydatów, do emzaminów to Komisja, prawdopodobnie, mogłaby naznaczyć termin zaraz po rozpoczęciu roku szkolnego. Zawiadomienia o życzeniu przystąpienia do egzaminów prosimy adresować do Zarządu Stowarzyszenia.

Sz. P. J. Brojewski w Belchatowie W sprawie brakujących arkuszy „Śpiwnika“ zechce się Sz: Pan zwrócić do byłej Administracyi w Płocku. My otrzymaliśmy tylko kłisze do tego wydawnictwa i prawdopodobnie, wkrótce będziemy ponownie drukować cały „Śpiwnik“

Od Administracyi.

Administracja Śpiewu Kościelnego ma zaszczyt podać do wiadomości Sz: Prenumeratorów, że prenumerata liczy się półroczna i roczna. Półrocze I-sze liczy się od Stycznia do Czerwca włącznie, a półrocze II-gie—od Lipca do Grudnia włącznie Obecnie Sp. Kość. wychodzi z opóźnieniem i N bieżący liczy się dopiero za Czerwiec, czyli że zalicza się do I-go półrocza.

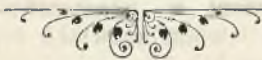
Wszyscy nowoprzybywający prenumeratory zostali zapisani na listę prenumeratorów I-go półrocza, i Administracja uważała za swój obowiązek przesłać takim Prenumeratorom numery pisma za pierwszy kwartał; wobec jednak braku dostatecznej liczby tych numerów postanowiła przesłać im specjalny dodatek nutowy.

Dodatek nutowy zwyczajny będzie przesyłany w odstępach kwartalnych i każdy będzie zawierał oddzielną całość. Dodatek pierwszy za I kwartał r. b. będzie zawierał zbiór preludy autorów swojskich.

Ci z prenumeratorów, którzy wyraźnie zaznaczyli, że prenumeratę przesyłają za II półrocze, będą otrzymywać pismo dopiero od następnego numeru poczynawszy; gdyby zaś życzyli sobie otrzymywać pismo i za I-sze półrocze ze wszystkimi dodatkami, raczą o tem zawiadomić Administrację.

Poczynając od Sierpnia, pismo będzie wychodziło w odstępach dwutygodniowych.

Przy zawiadomieniu o zmianie adresu prosimy o dołączeniu 20 kop. markami pocztowemi.



TREŚĆ: Listy Jch Excelencyi Księży Biskupów i Księży Administratorów.—Przyczynek do historyi muzyki w Polsce Skreślił *Sulima*.—Organy (tłómaczenie z niemieckiego)—Podręcznik zalecany przez Komisję Egzaminacyjną Stow. Org.—Objaśnienia do tablicy.—W sprawie uczeni organistów przez *Zdzisława Dzierżęckiego*.—Zdolności muzyczne, przez *O. Rutkowski*.—Czem my jesteśmy, przez *Lagro*.—Kłopoty redaktora przez *Fuk*.—Popis Instytutu Muzycznego, przez *F. Starczewskiego*.—Mniej słów, a więcej czynów i rozważy, przez *R. Stańczaka*.—Korespondeneyę.—Rozmaitości. Od redakcyi.—Od administracyi.